Nr. 252. We Lwowie Niedziela dnia 11 Września 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Abdurrhaman i Ejub.

Lwów 10. września.

Prawieby się zdawać mogło, że dyplomacja europejska ma za mało kłopotów z własnemi sprawami i koniecznie potrzebuje dla wypełnienia czasu wolnego od załatwiania sprzeczek europejskich jeszcze rozmaitych sporów granicznych w innych częściach świata. Mogłoby to być bardzo chlubnem świadectwem pracowitości naszej dyplomacji i chwalebnym dowodem jej wszechstronności — ale nie mogłoby równie korzystnie świadczyć o jej miłości utrzymania pokoju, który według jej własnych zeznań, złożonych przy najrozmaitszych okazjach, jest jej jedynem dążeniem i wyłącznym celem. Do spraw takich zaeuropejskich, mających jednak doniosły wpływ na stosunki polityczne i międzypaństwowe mocarstw naszego kontynentu, należy w pierwszym rzędzie sprawa środkowo-azjatycka i walka, jaką staczają Anglja i Rosja o panowanie i władzę w Afganistanie. Żyje wprawdzie w legendzie angielskiej podanie o lordzie Beaconsfieldzie, który miał gdzieś kiedyś powiedzieć, że w Azji dość jest miejsca dla Wielkiej Brytanji i Rosji, że obydwa państwa na szerokim obszarze dzielącym Syberję od Indyj, dość mogą znaleźć przestrzeni dla urzeczywistnienia swych celów politycznych — zdaje się jednak, że dla realnej polityki słowa te pozostały w istocie tylko legendą. W rzeczywistości obydwa państwa z zawiścią spoglądają na każdy swój wzajemny krok. Z niedowierzaniem przyjmują wszelką akcję, której polem działania jest teren środkowej Azji.

Przed kilku zaledwie miesiącami radował się świat polityczny w Europie, że spór, który powstał między Rosją a Anglją o północną granicę Afganistanu, załatwiony został w drodze ugodowej ku zadowoleniu obu stron, a już oczy wszystkich zwrócone są ponownie ku Azji środkowej i stosunkom afgańskim. Wiadomości nadchodzące ztamtąd są wprawdzie bardzo niedokładne i niepodobna sobie z nich stworzyć jasny obraz sytuacji, ale są one dostateczne, aby zrozumieć, że sytuacja w Afganistanie jest bardzo przykrą, że ruch rewolucyjny, który z dniem każdym groźniejsze przybiera rozmiary, gotów lada chwila zburzyć tron wzniesiony łaską i polityką Wielkiej Brytanji dla emira Abdurrhamana. Do powstania, wywołanego przez wojownicze pokolenie Gilzaisów a zwalczanego przez emira z bardzo zmiennem szczęściem, przybyła w ostatnich dniach sprawa nowa, która w dalszym swym rozwoju bardzo przykre może mieć następstwa dla emira Abdurrhamana i jego protektorów w Londynie. Groźną tą sprawą jest ucieczka pretendenta do tronu afgańskiego, Ejuba chana z Meszed, jego dotychczasowego przymusowego miejsca pobytu w Persji. Ejub chan jest młodszym bratem zdetronizowanego przez Anglję w r. 1879 emira Jakuba chana i wystąpił już w roku 1880, gdy Abdurrhaman osiadł z łaski Anglji na tronie Afganistanu z bronią w ręku ze swemi pretensjami emirowskimi. Szczęście nie sprzyjało mu wówczas i był zmuszony szukać przymusowego schronienia w Persji. Tam trzymano go dotychczas za wcale znaczną opłatą uiszczaną rocznie przez Anglję szachowi perskiemu, prawie w więzieniu. Owoż przed kilkunastu dniami udało się Ejubowi umknąć według doniesień pism angielskich, nie znajduje się już na terytorjum perskiem. Za czyją pomocą to się stało, urzędownie dotychczas nie skonstatowano i według wszelkiego prawdopodobieństwa, urzędownie nigdy chyba wyświecone nie będzie. Gdzie w tej chwili zbieg przebywa — nie wiadomo. Doniesienia, jakiemi nas obdarza telegraf za pośrednictwem biura Reutera, są tak sprzeczne, że trudno byłoby choćby z jakiem takiem przybliżeniem odpowiedzieć na to pytanie. Korespondenci londyńskiego biura telegraficznego widzieli już — zdaje się, że nie na własne oczy — zbiegłego pretendenta na terytorjum rosyjskiem, perskiem a nawet afgańskiem. Rządowi angielskiemu, snać bardzo na tem zależy, aby się dowiedzieć, co się z Ejubem dzieje.

Onegdaj doniósł telegram ze Stambułu, że poseł angielski w Teheranie otrzymał od lorda Salisbury'ego wezwanie do przeprowadzenia ścisłego śledztwa w sprawie ucieczki Ejuba hana. Sądzimy jednak, że mimo całej swojej ścisłości i staranności nie doczeka się poseł angielski żadnych pozytywnych rezultatów ze swego śledztwa — w najlepszym razie potwierdzą się podejrzenia angielskie, że rosyjscy ajenci i przyjaciele ułatwili Ejubowi ucieczkę.

Jeżeli prawdą jest, że zbiegły pretendent przebywa na terytorjum rosyjskiem, wówczas byłoby naiwnością przypuszczać, że Rosja zdecyduje się wydać go Anglji. Będzie ona raczej według wszelkiego prawdopodobieństwa skłonną we własnym interesie poprzeć jego zamiary i plany wymierzone przeciw protegowanemu przez Anglję emirowi Abdurrhamanowi. Jakie to będą plany, tego naturalnie nikt nie jest wstanie w tej chwili przewidzieć. Faktem, że Ejub han cieszy się wśród wielkiej części ludu i armji nadzwyczajną popularnością i że uchodzi w ich oczach za bohatera narodowego, czego o sobie Abdurrhaman bynajmniej powiedzieć nie może. Gdyby się więc Ejub chciał zdecydować przybyć do kraju i stanąć na czele ruchu rewolucyjnego, wówczas Abdurrhaman byłby bardzo niepewnym na swoim tronie. Czy on to zrobi, tego dotychczas nie wiemy. Według Reutera był Ejub już z końcem przeszłego miesiąca w Kuszku naturalnie dla zainicjowania ruchu rewolucyjnego. Jeżeli Kuszek oznacza to samo co Kuszk, wówczas znajdowałby się w istocie na ziemi afgańskiej i mógłby ewentualnie dostarczyć Rosji sposobności do energicznego poparcia powstania, które może wybuchnąć na jego korzyść w pobliskim Heracie.

Jakkolwiek zresztą sprawa Ejuba chwilowo się ułoży, to pewna, że w niedalekiej już może przyszłości sprawa afgańska dostarczy znowu dyplomacji — nie chcemy powiedzieć wojskom — Rosji i Anglji wiele tematu do gorącej pracy. Jak się dyplomacja z niej wywiąże, czy się zadowoli ponowną rektyfikacją granic, pozostawiając na tronie emira, któryby jednem uchem słuchał podszeptów John Bulla a drugiem syrenich pieszczot północnego niedźwiedzia, czy też przeprowadzi odrazu linję demarkacyjną między posiadłościami angielskiemi i rosyjskiemi przez środek Afganistanu — o czem dość wiele dyskutowano poufnie w ostatnich czasach — o tem wszystkiem byłoby zawcześnie dzisiaj rozstrzygać.

Stanowisko prasy.

Nie stoimy z panem Windhorstem, przywódcą katolickiego centrum w parlamencie niemieckim, w jednym obozie politycznym i bynajmniej byśmy nie pragnęli, aby się kiedykolwiek udało panu Lienbacherowi złożyć wrzekomo za wzorem i przykładem niemieckim w przedlitawskiej radzie państwa osobne centrum katolickie a raczej klerykalne — mimo to jednak uznajemy w zupełności, że stosunki wyznaniowe w Niemczech a zwłaszcza w Prusiech najzupełniej uzasadniają istnienie osobnego stronnictwa w charakterze ekskluzywnym wyznaniowym. Istnienie tego silnie zorganizowanego stronnictwa, jest nam tembardziej sympatyczne, że stawało ono prawie zawsze, ile razy z fotelu kanclerskiego wymierzono przeciw nam atak, po naszej stronie i występowało szczerze i z przekonania w obronie naszej narodowości i naszej wiary. Sama zresztą okoliczność, że wystąpienia i przemowy „małej ekscelencji" do żywego poruszyły żelaznego kanclerza i wyprowadzały go często z równowagi politycznej, czyni dla nas osobistość pana Windthorsta sympatyczną. Być może, że takie uczucie wewnętrzne nie zgadza się w zupełności z zasadami chrześcijańskiemi i z etyką, komu jednak nie obce są nasze stosunki w Prusiech, ten to zrozumie a może i uzna. Z tych powodów zwracamy baczną uwagę na wszelkie enunciacje znakomitego przywódcy centrum, a czynimy to tym razem tem chętniej, że głos jego odnosił się do prasy.

Było to na wiecu katolików niemieckich w Trewirze. Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał ostatni głos poseł Windthorst i wygłosił zapowiedzianą mowę, w której dotknął wszystkich stosunków katolików w Niemczech, a między innemi także stosunków prasowych. Ten właśnie ustęp chcemy tu powtórzyć. Opiewa on:

„Moi panowie! Zgodzicie się ze mną, że katolicka prasa Niemiec w wysokim stopniu zasłużyła się około zakończenia walki kulturnej i utrwalenia miru (*brawo!*), a mężowie, którzy pracują w tym kierunku, zasługują na naszą pełną wdzięczność. Nieraz słyszałem wyrazy nagany lub oburzenia przeciw temu lub owemu wyrażeniu, przeciw tej lub owej pracy tej lub owej gazety.

Moi panowie! Nie twierdzę wcale, żeby nagana tu i owdzie nie była słuszną. Ale kto zna stosunki prasowe, kto zna pracę, jakiej one wymagają, bystrość, z jaką ta praca musi być wykonywaną, ten będzie musiał przyznać, że nagan takich udzielać trzeba nader ostrożnie i przedewszystkiem nie zniechęcać pracowników. Bo oni stoją w pierwszym szeregu walczących i muszą nieraz dawać sygnał do walki o wiele wcześniej, nim zjawią się powołani zastępcy narodu (*brawo!*). Daremnie starałem się znaleźć w historji jakąś analogję, według której prasa, do niedawna jeszcze tak słaba, w tak krótkim czasie mogła rozróść się w tak olbrzymie drzewo (*brawo!*) tak, że mamy obecnie raczej za dużo gazet katolickich, niż za mało (*wesołość*). Mówię to z praktyczną myślą. Wielu z tych panów postarzało się, zgrzybiało już w walce; prędzej czy później przyjdzie się im usunąć z widowni. Radbym więc był w takich razach widzieć fuzje dzienników, żeby wyrobione już siły mogły się skupiać. (*Brawo!*). Czy i jakby się to dało wykonać — nie wiem. Chcę tu tylko poruszyć myśl większego niż dotąd skupienia wszystkich dzielnych sił. Nie chcę przez to jednak uszczuplać zasługi ani jednego dziennika, przeciwnie, powtarzam: Nie zaniedbujmy prasy! Potrzebujemy jej bardzo a bardzo! gdyż pośród wszelkich okoliczności musimy dbać o to, by każda zdarzająca się krzywda, każda niesprawiedliwość była natychmiast wykazaną i napiętnowaną. To jedno mogę panom powiedzieć: bardzo często ludzie udają, że gardzą prasą, ale w rzeczy samej wszyscy mają względem niej respekt."

Odejmując z głosu tego to wszystko, co się specjalnie odnosi do pism niemiecko-katolickich, pozostanie jeszcze w nich dość ogólnych i zasadniczych uwag, które *mutatis mutandis* i u nas powinne znaleźć uwzględnienie i urzeczywistnienie.

Korespondencje.

Wiedeń 7. września.

Telegraficznie zakomunikowałem już wam wiadomość, kto jest rzeczywistym autorem broszury „W opozice," która tyle wrzawy narobiła w całej prasie austrjackiej. Obecnie dowiedziałem się już o wszystkich szczegółach powstania tej broszury i pospieszam podać wam tę „receptę na sensację." Oto żyje na wiedeńskim bruku młodzieniec, odgrywający rolę pomocnika głównego korespondenta jednego z większych młodoczeskich dzienników. Młodzieniec ten — zresztą dość niewinnej natury — utrzymuje stosunki z wszystkiemi tutejszemi redakcjami, którym dostarcza po tyle a tyle od wiersza drobnych wiadomostek z obozu czeskiego. W ostatnim czasie dochody płynęły jakoś skąpo, redakcje zaczęły skeptycznie zapatrywać się na wiadomości fabrykowane przy czarnej kawie i nasz bohater przyszedł do przekonania, że koniecznie należy przedsięwziąć jakąś akcję na większą skalę. Myślał dzień i drugi i oto co wymyślił: do wszystkich bez wyjątku dzienników tutejszych podał wiadomość, że za kilka dni ukaże się sensacyjna broszura czeska p. t. „W opozice," prywatnie dodając, że autorem jest hrabia Kaunitz, który jemu polecił przypilnowanie druku i korekty. Dziesięć notatek w dziesięciu tutejszych dziennikach przypuśćmy po 10 centów od wiersza, stanowiły niejako zadatek na tę wielką operację finansową. Rzecz prosta, że każda redakcja z osobna obligowała przemysłowego korespondenta, iżby udzielił jej szczegółów przed ukazaniem się broszury. Za kilka dni nastąpił więc akt drugi, to jest serja artykułów w dziennikach, artykułów zaczynających się mniej więcej od słów: „udało mi się już dzisiaj dowiedzieć o treści sensacyjnej broszury, która w tych dniach opuści prasę" itd. Wreszcie okazała się oczekiwana broszura — druk i papier kosztował pomysłowego korespondenta ledwie kilkanaście złr. — i znów było żniwo za tłumaczenie jej z osobna dla każdej redakcji. Naturalnie, że autor broszury nie zaniedbał także dzienników węgierskich i zagranicznych. Teraz dopiero redakcje na własną rękę rozpoczęły omawiać broszurę, dopatrując się w niej z niezwykłą bystrością to arogancji „des czechischen Junkers," to znów „den Scharfblick eines gewissen Staatsmannes," aż ostatecznie wszystkie doszły do wniosku, że cała broszura jest jak to mówią „Ignacy" i właściwie nic nie zawiera. Nasz korespondent tymczasem spokojnie zainkasował wszystkie rachunki, a kiedy wreszcie rzecz cała na jaw wyszła, śmiało twierdzi, że nie oszukał żadnej redakcji, bo za pieniądze dał im to, czego chcieli: sensacyjną wiadomość. Żadna zresztą z tutejszych redakcyj nie miała odwagi przyznać się, że ją zmistyfikowano.

Po tem krótkiem ożywieniu zapanowała znów na polu wewnętrznej polityki cisza ogórkowego sezonu, przerywana tylko enuncjacjami dzienników czeskich i pogłoskami o pracach przygotowawczych do bliskiej sesji parlamentarnej. Wielkie natomiast ożywienie panuje na polu ekonomicznem. Projekt podwyższenia ceł zbożowych i opodatkowanie zagranicznych walorów w Niemczech, oto dwa motory które nie dają spocząć giełdzie zbożowej i giełdzie pieniężnej. Każda notatka urzędowych dzienników niemieckich, odnosząca się do tych projektów, porusza spekulantów więcej aniżeli najważniejsza wiadomość z Bułgarji. Kursuje nawet na giełdzie bon mot: „Bulgarien vergeht — der Zoll aber besteht".

Już to u Wiedeńczyków najważniejsze nawet sprawy załatwiają się chętnie dowcipem, chociażby niekoniecznie dobrym.

Sezon teatralny i operowy nie zdołał się również jeszcze należycie rozwinąć. Co do opery, najwięcej zajęcia budzi zaangażowanie panny Renard i pny Loli Beeth. Panna Beeth sprawiła nawet pewną rewolucję w kołach operowych, gdyż w skutek jej zaangażowania śpiewaczki panna Schläger i pani Broga postanowiły usunąć się. Panie te bowiem a wraz z niemi część krytyki utrzymuje, że „die polnische Sängerin" — jak ją z predylekcją nazywają — nie posiada ani głosu, ani szkoły, a zaangażowaną została jedynie dla swej piękności.

Przeciwny chór krytyków a szczególnie *Neue fr. Presse* przesadza znów w odwrotnym kierunku, prawda jednak leży pośrodku. Panna Beeth dysponuje bardzo dźwięcznym i lubym głosem, który jednakże nie posiada dostatecznej siły i gubi się w wyżynach.

W śpiewie ma szkołę znakomitą, nie umie jednak połączyć szkoły z uczuciem, przez co śpiew jej nie zdoła nikogo porwać. Największą jej zaletą jest w istocie piękność przechodząca zwyczajną miarę, piękność ta, zapewniając na razie sympatje publiczności, pozwoli młodej śpiewaczce skompletować w Wiedniu swoje artystyczne wykształcenie, które na mało wymagający Berlin aż nadto zdawało się wystarczające.

Bawi tu także wiele obiecujący nasz rodak śpiewak p. Wołoszko (tenor), któremu opera nadworna wypłaca tak zwaną „Sustentationsgage" aż do należytego wykształcenia się w języku niemieckim. Pan Wołoszko śpiewał w zeszłym roku w Bernie, gdzie był ulubieńcem publiczności. — Kształcił się w Paryżu.

Angażowany z tutejszej szkoły śpiewu do lwowskiej opery tenor p. Schlaffenberg, według zapewnienia znawców, którzy słyszeli go tu na popisach, posiadać ma materjał głosowy znakomity, mimo to angażowanie tego śpiewaka nie da się żadną miarą zaliczyć do szczęśliwych pomysłów lwowskiej dyrekcji. Pan Schlaffenberg bowiem nie widział jeszcze nigdy desek teatralnych a tu od razu śpiewać ma pierwsze partje w operze, której cały sezon trwa trzy miesiące, która zatem nie ma ani czasu, ani powołania do kształcenia młodych talentów. (*Ad.*)

Nasi wśród obcych.

O położeniu translokowanych nauczycieli polskich do prowincyj nadreńskich piszą ztamtąd: Translokowani nauczyciele Polacy zastali tutaj pełno złych uprzedzeń ku sobie i swym rodakom. Niemcy tutejsi nie szczędzą im też przy nadarzonej sposobności ostrych przycinków. Tak ze strony urzędowej, jak i prywatnej spotyka ich przy każdej nowej znajomości na wstępie pytanie: „Czegoś się pan dopuścił, że rząd był zniewolony uciec się do środka translokacji w tutejsze strony". Pewni są, że każdy dotąd przesiedlony nauczyciel Polak, to niebezpieczny przestępca polityczny, który „agitował" przeciw rządowi, polonizował „biedne" dzieci niemieckie. Nie mając zaś dosyć argumentów przeciw nauczycielom, występują przeciw całemu narodowi naszemu. Konkluzją wszystkiego pochwała środków rządowych przedsiębranych przeciw nam Polakom. Mając najdziwaczniejsze wyobrażenie o naszym kraju, życiu i obyczajach, każą się nauczycielom Polakom cieszyć, że się dostali pomiędzy ludzi cywilizowanych i w okolice słynące z bogactwa i piękności przyrody. Niektórzy ośmielają się nawet wypowiedzieć oczekiwanie, że każdy translokowany nauczyciel Polak zaniecha teraz swej mowy polskiej, porzuci swe dawniejsze obyczaje, słowem pozbędzie się swej narodowości a stanie się duszą i ciałem zapalonym Niemcem a nadto, że nazwisku swemu nada przystępne dla ucha i oka niemieckiego brzmienie i odpowiednią pisownię. Ile potrzeba zaparcia się samego siebie i powściągliwości, aby na takie zarzuty i przypuszczenia zachować zimną krew i odpowiadać przedmiotowo, może sobie tylko ten wyobrazić, kto był w podobnem położeniu. W obec powziętego o nas uprzedzenia zdają się być wszelkie wyjaśnienia chwilowo grochem rzucanym o ścianę, ale z czasem, trzeba mieć nadzieję, zmienią się zapatrywania te o Polakach na lepsze.

Już prosta uwaga, że Polacy tak w Księstwie jak i w Prusach Zachodnich będąc usunięci od wpływu na administrację tych dzielnic i niedopuszczani do wyższych urzędów, zupełnie tą czy to w sprawach szkolnych, czy jakichkolwiek innych zależni od jak najprzychylniejszych rządowi organów, któreby z pewnością nie dopuściły żadnego pokrzywdzenia, gdyby było możliwe, żywiołu niemieckiego; uwaga, czego się właściwie dopominają Polacy; uwaga, jakiego poszanowania doznaje tam język polski, ten język tak bogaty w literaturę, którego swobodne używanie uroczyście przez królów pruskich zaprzysiężone było, jeżeli nie więcej, to przynajmniej zachwieje wiarę tutejszych mieszkańców w słuszność czynionych nam zarzutów. Sumienna praca translokowanych nauczycieli, godne przy każdej sposobności występowanie dokażą także

---

DROBNOSTKA.

Przez

Robby Jones'a.

(Dokończenie.)

Pomimo to przypatrywał się tym rzeczom tak długo, aż nagle, nie wiedząc nawet jak to się stało... ujrzał się wewnątrz handlu, oko w oko z jakąś młodą kobietą, czy czemś do niej podobnem, która uśmiechnięta zagadnęła go, czego sobie życzy, czem mu służyć można?

— Hm... ja?... ja myślę... to jest chciałbym... — mówiąc prawdę, sam nie wiedział, czego chciał, bo właściwie niczego tu nie chciał. Do czegoż przydać się mogą mu artykuły tego handlu?

Lecz młoda kupcowa uśmiechnęła się tym razem jeszcze wyraźniej i zapytała:

— Zapewne idzie panu o bieliznę dziecięcą? Nieprawdaż?

— No tak... oczywiście! Hm... samo się przez się rozumie... o bieliznę dziecięcą.

— A w jakimże wieku dziecina pańska?

W jakim wieku?...

Pytanie to ugodziło w niego, jak błysk piorunu... Bieliznę musiał teraz kupić — to nie ulegało wątpliwości — w przeciwnym bowiem razie cóż pomyślałaby sobie o nim ta młoda kupcowa?... Lecz wiek dziecka... jak tu wybrnąć z tej matni?

— Hm... — mruknął po chwili widocznego mozolenia się nad odpowiedzią — zdaniem pani, dla jakiego też może to być wieku?

Kupcowa zaśmiała się tym razem na całe gardło.

— Przecie pan sam musi o tem najlepiej wiedzieć!

— Niezawodnie... to się samo przez się rozumie, że wiem... Naturalnie... Któżbo zresztą inny powinien o tem wiedzieć? — dorzucił jakby pytająco. — Lecz... jak też pani sądzi... byłoby odpowiedniem ot na przykład to?...—I wskazał na chybi trafi, na jakąś w pobliżu leżącą sukienkę.

— To? To jest dla sześciomiesięcznego dziecka! — brzmiała odpowiedź.

Sześć miesięcy? E... to przecie za wiele! Stanowczo za wiele!

— Nie mógłbym też — ciągnął James ze wzrastającem zakłopotaniem — nie możnaby też znaleźć coś... coś mniejszego, znacznie mniejszego?

— Ależ niech pan będzie łaskaw tylko oznaczyć wiek... dla pięciu, czterech, trzech miesięcy, a służyć będę do wyboru stosami sukienek, koszulek itp.

— Nie, nie! — podchwycił skwapliwie, obcierając krople potu z czoła... Bo to widzi pani... chciałbym coś kupić... jakby to powiedzieć?... no! dla małego dziecka. Rozumie pani? dla dziecka, które... które w gruncie rzeczy nie jest jeszcze dzieckiem...

Śmiech, którym młoda kobieta wybuchła, trwał niezawodnie dobrych kilka chwil, niewiadomo zaś, jak to u licha się stało... dość, że i James śmiał się z nią razem, mając takie uczucie, jakby mu nagle wielki ciężar spadł z serca.

Wreszcie kupcowa uspokoiła się, choć ciągle jeszcze drżały jej usta nerwowo, gdy pytała:

— Zapewne państwo dopiero spodziewacie się dzieciny? Nieprawdaż?

— A tak, tak... spodziewamy się! — powtórzył, przyczem znów poczerwieniał z lekka i z ukosa spojrzał na młodą kobietę, jak gdyby się chciał przekonać, czy ona mu rzeczywiście wierzy.

Kupcowa najwidoczniej wierzyła, gdyż zaczęła stawiać przed nim bez liku pudełek a potem to ztąd to zowąd wyciągała i rozkładała przeróżne rzeczy. Rzeczy, co prawda, bardzo ładne, o których jednak absolutnie nie wiedział, do czego w danym razie służyć mogły, wyjąwszy chyba czepeczki i kołderki.

Mimo to przypatrywał się wszystkiemu z rozkosznem jakiemś zadowoleniem i gdy kupcowa po niejakim czasie układania drobiazgów, zauważyła: „Ot już i cała wyprawa dla dziecka!" — zapytał, czy jest pewną, iż o czem jeszcze nie zapomniała? Usłyszawszy, że nie, bo wszystko do ostatniego kawałeczka jest skrupulatnie w tem pudle zebrane — powrócił myślami do swej najdroższej żoneczki i przez oblicze przemknął się mu jakby promień słoneczny:

— Co też ona powie na to... jak srodze zdziwione oczęta wytrzeszczy, gdy ujrzy tak niezwykły i niespodziany sprawunek!

Gdy już pakunek ułożył na wózku i ruszył z powrotem do domu, ani mu w głowie nie postało, że miał przecie z przyjacielem załatwić pewien ważny a zwłoki niecierpiący interes. Zapatrzony w duże pudło, leżące mu u nóg na dnie wózka, nie myślał teraz o niczem, jak tylko o różowym buziaku i trzepocących się nóżkach takiego małego stworzenka i były chwile, że zdawało mu się, iż jakiś cieniuchny srebrny głosik dobywa się już z tego pudła. Dłużej też nie mógł oprzeć się pokusie, lecz zdjął wieko, wyciągał ze środka kawałek po kawałku i ostrożnie oglądał je na wszystkie strony. Nagle zatrzymał się.

— Co, u stu piorunów!... Toż ja zapomniałem o czemś... niezawodnie zapomniałem o jakiejś drobnostce... lecz o czem?... co to mogło być takiego?

Myślał i myślał, atoli pomimo najlepszych chęci ani rusz nie wpadła mu owa „drobnostka" do głowy.

— Szkoda! — rzekł sobie w końcu. — Elly tak prosiła, tak nakazywała, aby o niczem nie zapomnieć! Prawda i to... — pocieszał się — że w zamian przywożę jej coś, czego nie spodziewa się, a co jej sprawi niezawodnie przyjemność niemałą!

Tymczasem konie szły miarowym krokiem po gościńcu wiodącym do fermy Jamesa, a on ciągle jeszcze łamał sobie głowę nadaremnie, co to być mogło?... Bo że o czemś zapomniał, byłby dał szyję w zakład. Naraz... na jakie tysiąc kroków od domu przypomniał sobie i zwiniętą pięścią uderzył się w czoło.

— Ależ to osieł... bezdenny głupiec ze mnie!

Zapomniał o drobnostce... o żonie! O tej śliczotce Elly, która tymczasem zawsze jeszcze siedziała u swej przyjaciółki Marji Doile i dziwiła się niezmiernie, że godziny płyną jedna po drugiej, a Jamesa jak nie ma, tak nie ma! Dawno już opowiedziała ciekawej rówieśnicy całą historję swego małżeńskiego pożycia, a widząc wreszcie, że po upływie tylu godzin mąż nie przybywa, zaczęła płakać i lamentować rozpaczliwie. Zwyczajnie jak nieszczęsna kobieta, którą w dwie doby po ślubie niegodziwy mąż porzucił!

Gdy wreszcie po dłuższym czasie James się zjawił i zabrał ją na wózek — a było biedactwo istotnie żywym posągiem przygnębienia i desperacji — dopiero też rozsierdzona ani słyszeć nie chciała o nim. Zbyt była na to nieszczęśliwą!

Przez całą długą drogę nie odezwała się do męża ani jednem słowem, lecz tylko łkała przytłumionym głosem; on zaś siedział obok niej ciężko zawstydzony, machinalnie napędzał konie do szybszego kroku i w duchu rozpamiętywał, jak radośnie przebywał dziś dwukrotnie tę samą drogę a jak inaczej, stokroć inaczej przebywa ją teraz..

Gdy stanęli w domu, Elly zamknęła się niezwłocznie w swoim pokoiku; podczas tego James usiadł w sąsiednim przy krągłym stole, podparł głowę obiema rękami i zaczął dumać nad tą katastrofą, która jak grom z pogodnego nieba, spadła nań i zburzyła mu szczęście domowe. I odczuwał za tym rajem straconym — zapewne bezpowrotnie! — żal tak serdeczny, że łzy duże jak groch padały mu z oczu.

Nagle drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się z lekka, jakaś postać zakradła się z cicha do strapionego Jamesa i kaftanikiem dziecięcym uderzając go po ramieniu, nachylona ku niemu, zawołała wesoło:

— A ty zwarjowany, ty nieznośny, ty szkaradny mój mężusiu!

Odwróciła główkę, aby nie widział, że zapłoniona była jak wiśnia. Natomiast James poskoczył z miejsca z okrzykiem radosnym, pochwycił śliczną kobietkę w pół i jak człowiek rzeczywiście szalony, zaczął wywijać nią po pokoju, aż biedaczce zabrakło oddechu w piersiach.

Potem popatrzyli na siebie, pocałowali się i ręka w rękę, jak para pojednanych dzieci, poszli do jej pokoju. Tam dopiero zaczęli wspólnie oglądać i zachwycać się temi cudownie pięknemi kaftanikami, czepkami, powijakami itd. itd., przyczem James, czerwony z radości jak burak, szepnął od czasu do czasu do uszka Elly takie jakieś słowo, z powodu którego ona musiała się sierdzić i pocałunkiem zamykać mu usta...

A w rok później?

W rok później hałasowała pod dachem tego domostwa maleńka „drobnostka" dla której te koszulki i kaftaniczki były już prawie za małe.

swego. Uprzedzenie co do lenistwa, lekkomyślności, niezdolności, zacofania itp. wad zarzucanych Polakom musi upaść; gdy same fakta zupełnie czego innego dowodzić będą. Dziś z szyderstwem mówią, patrząc na Polaków przywiązanie do rzeczy ojczystych: *Ja d es*r Nationalstolz der Polen!* Przyjdzie czas, gdzie z podziwem i uwielbieniem to samo zdanie o nas wypowiedzą. Patrjotyzm wielu tu polega na hałaśliwem wykrzykiwaniu, które tylko tak długo trwa, dopóki się dobrze wiedzie hałasującemu. Pojąć też nie mogą naszej miłości do ojczyzny, która jest nieszczęśliwą, ktora ani orderów, ani wysokich dostojeństw, ani zyskownych posad, ani wygodnych synekur dać nie może. Litość bierze, gdy się słyszy zwłaszcza kupców niemieckich, twierdzących, gdy chcą zniewolić nauczycieli Polaków do porzucenia swej narodowości, że gdyby Francja, zwyciężywszy w roku 1870 i 1871, była zabrała Nadreńską prowincję, oni byliby równie dobrymi Francuzami, jak dziś są Niemcami i że bez skrupułu daliby wtenczas swemu nazwisku formę francuską. Nie powiem, żeby tu wszyscy takimi byli „patrjotami," ale są też i tacy, którzy swój patrjotyzm w ten sposób dokumentują, że do nauczycieli Polaków powiadają: *Ihre Heimath ist da, wo viel Edelleute und Bettelleute sind.* Podobne wyrażenia to przynajmniej będą miały w skutkach dodatniego, że nie jeden słaby dotknięty niemi, nie zasymiluje się z tutejszą ludnością, coby może w przeciwnym razie uczynił. Dokuczliwości te o wiele przykrzejsze na obczyźnie, gdzie się w nikim nie ma poparcia, gdzie nie ma się przed kim uskarżyć, niż u siebie w kraju. Nie do pozazdroszczenia więc los tych, którzy wśród takich warunków muszą pędzić życie.

Wypadki na Wschodzie.

Podczas gdy szanse Koburga polepszają się, postać ks. Aleksandra Battenberga wypływa znów z fali pogłosek dziennikarskich. Wiedeński korespondent *Timesa* opowiada, że rozmawiał z osobami, które miały mówić z księciem Aleksandrem. Z rozmowy tej odniósł korespondent wrażenie, jakoby ks. Aleksander był przekonany, iż nadejdzie wkrótce dzień, który go powoła do Bułgarji.

„Książę — opowiadali ci panowie — zaprzecza jakoby kiedykolwiek wysłał telegram z życzeniami do ks. Ferdynanda, dał do poznania, że zachowanie się dwóch jego najwaleczniejszych majorów Popowa i Winarowa, którzy przyłączyli się do deputacji Ebenthalskiej, bardzo mu było przykrem. Są to wiadomości bezsprzecznie ciekawe, ale nie zbyt prawdopodobne. Rozgłaszaniem ich może się przedewszystkiem Bułgarji wyrządzić niedźwiedzią przysługę.

Całą dążnością prawdziwych przyjaciół Bułgarji, powinno być ustalenie pokoju wewnętrznego, a jeżeliby do agitatorów moskiewskich przyłączyli się zwolennicy ks. Aleksandra, Bułgarja stałaby się widownią nieszczęsnych zajść. Dziś bardziej niż kiedykolwiek unikać tego powinna.

* * *

Z Sofji donoszą: Radosławów (zwolennik Battenberga, o którym donoszono, że jest aresztowany) ma tu za kilka dni przybyć z Warny.

* * *

Mimo twierdzeń dzienników, nie zamierza książę podróży ani do Europy ani po Bułgarji i chyba tylko zrobi wycieczkę do klasztorn Rylo (najsławniejszy klasztor bułgarski w Bałkanach). Mimo zniesienia stanu oblężenia nie słychać o jakichkolwiek ruchach opozycji. Spokój panuje wszędzie. Na kilka dni przedtem napadli opryszki między Plewną i Ducowicami na podróżnego Francuza i zabrali mu 800 franków. Władze zajęły się energicznie wyszukaniem złoczyńców.

* * *

W Macedonji grasują znowu liczne bandy. Mają to być drużyny przygotowane dla powstania, które nie chcą dłużej czekać bezczynnie.

Z prowincji.

Słoboda rungorska 8. września. **(Straszna katastrofa).** O szczegółach katastrofy z dnia 5. bm. piszą nam: W poniedziałek d. 9. bm. nastąpiła niespodzianie eksplozja gazów w szybie, należącym do spółki „Bubela-Leniecki" na terenie Wolfarta, obok obfitego szybu Perkensa położonym.

W szybie tym już rano w trakcie wiercenia poczęła buchać ropa — wyrzucana od czasu do czasu siłą olbrzymich gazów aż pod szczyt wieży. Do południa szyb cały napełnił się gazami, które mimo iż szyb zupełnie podług przepisów obowiązujących był urządzonym, dostały się do kotła parowego. Wtedy to w oka mgnieniu nastąpiła eksplozja, niesłychanym hukiem poprzedzona! Cały szyb w jednej chwili był w płomieniach. Nieszczęście chciało, iż przed drzwiami szybu stali pp.: Leniecki, Podoski, Mościcki i Wowkonowicz. Wyrzucone w górę przez eksplozję palące się deski przykryły ich prawie i potrąciły w ogień. Strasnie popieczeni zdołali przy pomocy nadbiegłych na alarm robotników z różnych stron kopalń, wydostać się z płomieni, gdzie niezawodna czekała ich śmierć. Najokropniej popiekli się pomocnicy do wiercenia, oraz sam majster i palacz. Pierwszy paląc się, przedostał się na oślep na drugą stronę szybu i skoczył w rezerwoar z wodą, gdzie ugasił na sobie resztę palącego się odzienia; ostatni strasznie opalony wpadł cały w ogniu do szybu inżyniera Jurskiego, gdzie go wstrzymano i ugaszono.

Na miejsce katastrofy przybyła cała inteligencja nasza, oraz tłumy robotników, by nieść pomoc nieszczęśliwym. Widok strasznie popalonych a jednak przy życiu jeszcze będących robotników, nader przygnębiające i bolesne wywarł na obecnych wrażenie. Strasznie dał się tu uczuć brak lekarza na miejscu, któryby choć doraźnej udzielił nieszczęśliwym pomocy! — ratowano więc ich jak kto umiał! — bo Słoboda mając na rzecz „kasy brackiej" 4000 złr. rocznego dochodu, płaci na to lekarzowi 1200 złr. rocznie, ażeby tenże siedział w Peczyniżynie i dojeżdżał tylko dwa razy w tygodniu do Słobody — do miejsca — gdzie co chwila może się wydarzyć jakiś wypadek, lub katastrofa podobna opisanej.

Winniśmy to dziwnej jakiejś obojętności i oburzającemu niedbalstwu całego wydziału „kasy brackiej," który znać na to został wybranym, aby przez kilka lat funkcjonując, z ciekawą pasją konserwował opłakany stan lokaln, który tu nazywają „szpitalem," oraz nie troszcząc się wcale dobrem robotników, którym z krwawo zapracowanego grosza odciągają przedsiębiorcy i właściciele na „kasę bracką," tolerował niesumienną niewypłacalność kwot na ten cel ściągniętych — nawet przez lata! Nie można się jednak z drugiej strony wcale dziwić tym panom przedsiębiorcom, którzy usuwali się od „kasy brackiej," każdy bowiem zwidziwszy raz tylko szpital i przekonawszy się osobiście o najohydniejszem niechlujstwie i ostatecznych brakach w urządzeniu tegoż — bezwarunkowo nieinaczejby postąpił. Poparzonych tak ciężko robotników przewieziono do tegoż szpitalu, gdzie złożono ich na słomianych niechlujnych barłogach.

Tu dopiero wieczorem doczekali się pomocy lekarskiej!

Ale i w Słobodzie są ludzie — bo wszędzie w społeczeństwie naszem wśród tych i owych znajdują się oni!

Do pierwszych, którzy zajęli się żywo losem nieszczęśliwych ofiar katastrofy, należał bawiący tu właśnie dr. Karol Lewakowski. Zacny ten mąż użył całej swej energji na to, by przyjść im z pomocą — i dzięki jego szlachetnym zabiegom chorzy przeniesieni zostali do budynku szkolnego, gdzie prócz przestronnego lokalu znaleźli wygodne łóżka, oraz pomoc lekarską i opiekę. Pan Bubela z ojcowską pieczołowitością zajął się również losem swych robotników i zaopatrzył ten nowo kreowany prowizoryczny szpital w żywność, oraz chorych we wszystko, co tylko potrzeba. Z liczby jedenastu ofiar wszyscy dotąd zostają przy życiu, czy jednak wszyscy powrócą do zdrowia — rzecz wątpliwa.

Byłoby jednak do życzenia, aby w stosunkach „kasy brackiej" i w ogóle w stosunkach słobodzkich zapanował jakiś ład europejski; aby w sprawach, dotyczących ogółu, nie decydowały nadal, nie wiedzieć z jakiej racji, pseudouprzywilejowane głowy, ale ogół lub jego delegaci! Abyśmy mieli w miejscu lekarza, co jest nieodzownem i aby zarząd szpitala poruczonym został jakimś sprężystszym rękom, pod kontrolą energiczniejszego wydziału.

Gorlice 9. września. (*Echa przedwyborcze*). W dniu 5. września br. odbyło się pod przewodnictwem ks. Żabickiego posiedzenie komitetu przedwyborczego, na które przybyło 17 członków!?

Na wniosek dra Radomyskiego, wybrano komitet ściślejszy z 15 członków złożony, który ma wybrać delegatów na zjazd do Jasła.

Na wniosek p. Jaworskiego uchwalono dać komitetowi ściślejszemu dyrektywę, iż takiego tylko kandydata popierać należy, który zgłosi się do jednego z powiatowych komitetów (Gorlice, Jasło, Krosno), lub przez członka komitetu postawiony będzie — inne zaś kandydatury mają być uważane jako pokątne.

Jan Furmanek, wójt z Klęczan, postawił kandydaturę p. Mieczysława Michniewicza, naczelnika sądu z Biecza.

Uchwalono zawiadomić o tem komitety w Jaśle i Krośnie i zażądać od komitetu jasielskiego oznaczenia dnia zjazdu.

O innych kandydatach nie mówiono, którzy zgłosili się na ręce p. Władysława Płockiego, prezesa rady powiatowej, gdyż tenże z powodu zgonu ś. p. Dzwonkowskiego na powyższem posiedzeniu obecnym być nie mógł.

Ktoś nieświadomy należycie stanu rzeczy przesłał do *Czasu* i *Nowej Reformy* następujący telegram:

„Gorlice 5. września. Na dzisiejszem posiedzeniu komitetu przedwyborczego wybrano delegatów na zjazd do Jasła. Obecni włościanie przez usta Jana Furmanka, wójta z Klęczan, postawili kandydaturę Mieczysława Michniewicza, naczelnika sądu z Biecza Żadnej innej kandydatury nie zgłoszono."

Wczoraj zaś wysłano ztąd telegram do redakcji *Czasu* i *Nowej Reformy*, podpisany przez p. Władysława Płockiego, przewodniczącego komitetu i ks. Żabickiego, przewodniczącego posiedzenia, w dniu 5. września odbytego, następującej treści:

„Zamieszczony w numerze 204. telegram z daty Gorlice 5. września mylny (!), gdyż delegatów na zjazd do Jasła na posiedzeniu komitetu w dniu 5. września odbytem wcale nie wybierano, kandydaturę p. Mieczysława Michniewicza postawił Furmanek imieniem własnem a nie włościan; o innych kandydatach nie mówiono, choć zgłosili się na ręce prezesa rady powiatowej, Płockiego, podówczas tutaj nieobecnego."

Na wtorek zwołane posiedzenie komitetu ściślejszego — oby tylko nie sprawdziło się *nomen — omen.*

Jarosław 7. września. (*Wyścigi konne.*) Dnia 4. września odbyły się wyścigi konne 3. pułku ułanów, konsystującego w Łańcucie. I. Bieg z przeszkodami koni własnych (oficerów i kadetów). Odległość 3200 m. 3 nagrody. Pierwszym był por. Heidmann'a kaszt. wał. „Deutscher Michel", jeździec por. Strzygowski; drugim rotm. v. Schinnern'a gn. wał. „Fechtig", jeździec por. Lutz; trzecim por. Kneifl'a gn. wał. „Bruno", jeździec właściciel. II. Bieg myśliwski podoficerów. Z każdego szwadronu po dwóch a z plutonu pionierów jeden podoficer. Odległość 4000 m. Bieg ten, który prowadził por. Ziętkiewicz, wypadł świetnie; podoficerowie z wielką werwą brali wszystkie przeszkody, tak że do końca rezultat biegu trudno było przewidzieć. Po zaciętej walce dobiegł pierwszy podoficer 3. szwadronu, drugi podoficer 2. szwadronu, trzeci podoficer 1. szwadronu. III. Bieg z przeszkodami dla koni służbowych (oficerów i kadetów). Odległość 3000 m. 3 nagrody. Pierwszym był por. hr. Ledóchowskiego gn. wał. „Egbolt"; drugą była por. Strzygowskiego kasz. kl. „Crisis": trzecim był por. Świejkowskiego gn. wał. „Chalif". Biegało 8 koni. IV. Bieg myśliwski ułanów, prowadzony przez por. hr. Łosia, pokazał również jak dzielnie ułani konia zażywać umieją; ani jeden z toru nie zboczył i dobiegł pierwszy ułan 2. szw., drugi ułan 6. szw., trzeci ułan 4. szw. V. Bieg koni ze stada rządowego w Bilak. Odległość 2000 m. Startowało 6 młodych koni (remont), które z powyższego stada dla pułku w roku ubiegłym zakupione zostały. Jedna nagroda. Po zaciętej walce był pierwszym o długość końskiej szyi „Erich", jeździec por. Lutz; drugim „Furie", jeździec por. Strzygowski; trzecim „Fahrab", jeździec por. Kneifl. VI. Bieg z przeszkodami dla koni w posiadaniu oficerów pułku. Odległość 3800 m. Waga 70 klgr. Konie pełnej krwi 5 klgr. więcej. 3 nagr. Biegło 5 koni. Pierwszą była gn. kl. por. Strzygowskiego „Khediva"; drugą gn. kl. por. Steinbach'a „May-Flover"; trzecim był kasz. wał. v. Schinnern'a „Lion", którego dosiadł por. hr. Ledóchowski. Z początku prowadziła „May-Flovers" naprzemian z „Irmą" por. Lutza. „Khediva" zboczyła z toru, została jednak zwróconą i po uporczywej walce, prześcignąwszy „May-Flover" o dwie długości konia, dobiegła pierwsza. „Lion" mierny trzeci. „Irma" zboczyła z toru i została wstrzymaną. — Podczas wyścigów grała muzyka 40 pp.

KRONIKA.

Nekrologja. Z Aussee donoszą, że zmarł tam kierownik stacji chemiczno technicznej stacji doświadczalnej przy wiedeńskiem muzeum dla ceramiki, Franciszek Kosch. Przemysł austrjacki zawdzięczał mu bardzo wiele.

Stan powietrza. Temperatura opadła nagle minionej nocy z 23° R. na 15 — i deszcz dość rzęsisty skropił porządnie ulice miasta. Deszcz i zimno panują w Krakowie i okolicy już od przedwczoraj, zdaje się więc, że i u nas słota się przeciągnie.

Kalendarz. Niedziela (11.): Imię Marji P. — Iścisława. Wschód słońca o godz. 5. min. 38, zachód o godz. 6. min. 14.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Nosy mieszkańców ulicy Brygickiej wystawione są na straszną próbę, skutkiem zabijających — to nie jest przesada — wyziewów, wydobywających się z otwartego kanału. Fakt to tem bardziej rażący, że przy tej ulicy mieszczą się biura ck. dyrekcji policji, która we własnym interesie powinnaby się postarać o zupełne zaradzenie złemu. Przykrycie bowiem jednego otworu kanałowego, znajdującego się przed samym gmachem policyjnym, pomogło może urzędnikom, czuwającym nad zdrowiem i bezpieczeństwem publicznem stołecznego grodu — ale za to nabawiło jeszcze większych katarów mieszkańców drugiej strony ulicy. Za naszem pośrednictwem tylko dla zaoszczędzenia opłaty stemplowej — wnoszą więc nieszczęśliwi zakatarzeni drugiej strony ulicy Brygickiej pokorną suplikę do właściwej i kompetentnej władzy z błagalną prośbą o zarządzenie potrzebnych środków sanitarnych dla ratowania ich — nosów.

Dla rękodzielników. Otrzymujemy następującą odezwę: Do wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych całego kraju! Niejasna stylizacja §. 38 ustawy przemysłowej, mająca na celu położyć stanowczo tamę partactwu i określająca granicę pomiędzy handlarzami wyrobów rękodzielniczych a rękodzielnikami, dała powód do dowolnego zastosowywania tegoż paragrafu przez różne władze na niekorzyść rękodzielników. Chcąc stanowczo położyć tamę podobnemu postępowaniu, uchwaliliśmy z porozumieniem się z Izbą rękodzielniczą lwowską, zaprosić wszystkie korporacje, oraz wszystkich rękodzielników całego kraju na wiec rękodzielników, który się w dniu 18. września br., tj. w niedzielę o godz. 2. po południu w sali radnej w Krakowie odbędzie. Równocześnie zaprosiliśmy osobnymi listami wszystkich członków Koła polskiego w Wiedniu. Upraszamy przeto wszystkie stowarzyszenia oraz korporacje rękodzielnicze, by zechciały bądź zbiorowo, bądź przez delegatów jak najliczniej wiec obesłać. Wstęp na wiec dozwolony tylko rękodzielnikom i osobom zaproszonym.

Aresztowanie. W Krakowie przyaresztowała dyrekcja policji jednego z byłych funkcjonarjuszów tamtejszej kasy oszczędności. Jako powód podają podejrzenie o zbrodnię sprzeniewierzenia kilku tysięcy złr.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 5. października br.

Do rady powiatowej zaleszczyckiej przy wyborze uzupełniającym, wybrany został dnia 5. bm., Iwan Uhryniuk, włościanin z Dźwiniacza.

Niemiła przygoda. W nader wesołym humorze powracał wczoraj wieczorem p. Eljasz Gruszecki do domu. Zmęczony i statygowany usiadł sobie na chodniku ul. Zborowskiej — no i usnął. Przebudzenie się było bardzo nieprzyjemne, gdyż p. Eljasz spostrzegł z przerażeniem, że jacyś sprytni złodzieje pozbawili go najważniejszej części ubrania — ineksprymablów... Niestety nie było innej rady jak najspieszniej wracać do domu, jednakże p. Gruszecki nie zrobił tego, lecz udał się na policję, zkąd po spisaniu protokołu odesłano go dorożką do domu.

Bolesnym wypadkiem dotkniętą została rodzina pp. Bałuckich. Oto w Krynicy małe ich dziecię bawiąc się na górze, spadło i odniosło tak znaczne uszkodzenie, że zachodzi poważna obawa o jego życie.

Nowy rodzaj artystów powstał od czasu wynalezienia instrumentu, zwanego arystonem. Oto namiestnictwo reskryptem do l. 934 pr. udzieliło niejakiemu panu Janowi Jabłeckiemu pozwolenie „do produkowania się grą na arystonie w całej Galicji na przeciąg 3 miesięcy".

Cierpliwość ludzka wystawiona więc będzie na nowe ciężkie próby a szeregi dławidudów pozyskają w „arystonistach" dzielnych sprzymierzeńców.

Napastliwy wójt znajduje się w Ostrowie. W tych dniach otrzymaliśmy na bezprawne postępowanie tego pana, kilka zażaleń. Należałoby, by władza, do której należy, pouczyła tego pana, w jaki sposób ma on wykonywać swoje urzędowanie.

Praktyczny gospodarz. Pan Josel B., właściciel kamienicy przy ul. Grodeckiej l. 16., chcąc mieć jak największy dochód, przerobił strych za pomocą szalowań z desek na pomieszkania które też wynajął. Na strychu tym nagromadz[illegible] liczne materjały palne, które w obec nieostrożnego obchodzenia się lokatorów strychowych ze światłem, mogą spowodować pożar. Urząd budowniczy powinien pouczyć p. B., że podobne rekonstrukcje strychów, chociażby one były bardzo rentowne, ze względu na bezpieczeństwo publiczne nie są dozwolone.

Jakieś podejrzane indywiduum wcale przyzwoicie ubrane, włóczy się po domach pod pozorem, że ma do sprzedania buciki. Złodziej ten w kilku już miejscach korzystając z łatwowierności i naiwności służących, dokonał znaczniejszych kradzieży. Należałoby, aby policja wyśledziła go i umieściła w bezpiecznem miejscu.

Nadzwyczajny wypadek zdarzył się w naszem mieście. Oto właściciel trafiki w hotelu angielskim — zbankrutował. Zdaje się, że jest to pierwszy wypadek od czasu zaprowadzenia monopolu tytoniowego w Austrji!

Energiczna małżonka. Anastazja Kisiel, żona dozorcy kamienicy przy ul. Brygidzkiej l. 5, podejrzywając swojego męża, że jej nie kocha i zaniedbuje, rozbiła mu wczoraj garnkiem głowę, tak, że niewiernego Bazylego umieszczono w szpitalu.

Z obawy przed karą usiłował sobie wczoraj rano odebrać życie przez zażycie trucizny (rozczynu fosforu) notowany i kilkakrotnie już karany złodziej kieszonkowy, Antoni Dokupil, który przed kilkoma dniami popełnił znowu kilka kradzieży i był przez policję poszukiwany.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, odesłano go do szpitala głównego i nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, aby szeregi lwowskich rzezimieszków przez śmierć jego się uszczupliły.

Dokupil jest ciekawym okazem złodzieja, gdyż pomimo, że sam jest doskonale obznajomiony ze sztuką eskamoterską, denuncjuje on nadto przed policją swoich kolegów w tym celem uzyskania za to nagrody pieniężnej. Często nawet przedstawiał się jako rewizor policyjny, za co pociągany był kilkakrotnie do odpowiedzialności sądowej.

Utonęli. Antoni Madejski z Biecza, powiatu gorlickiego utonął w rzece Ropie. — Wojciech Ruckal z Manasterza, powiatu jarosławskiego, utonął w rzece Sanie. — Waśko Senczyszyn z Posady chyrowskiej, powiatu staromiejskiego, utonął w studni, w którą wpadł straciwszy przytomność skutkiem nagłego ataku epileptycznego.

Nagła śmierć. Skutkiem nagłego wybuchu krwi zakończył życie Marcin Heinrich, strażnik skarbowy z Doliny.

Zapiski policyjne. Skradziono mantylę aksamitną, czarną, obszytą czarnemi piórami. — Znaleziono stary pugilares bronzowy z notatkami i kartką bankową l. 5880.

Zaburzenia w fabryce cygar w Preszburgu. W uzupełnieniu wczorajszej depeszy, podajemy następujące szczegóły. Wśród robotnic tamtejszej fabryki od dłuższego już czasu panowało wzburzenie, które onegdaj zamieniło się w jawny bunt. Powód do tego dał znienawidzony urzędnik Gustaw Merx a to przez swoje bezwzględne i srogie postępowanie. Na zatrudnione w fabryce dziewczęta za najmniejsze wykroczenie, nakładał wielkie kary. O godzinie 10 rano zganił on jedną z robotnic, będących w poważnym stanie, i poczęstował nadto obelżywym wyrazem. Wskutek czego obrażona kobieta i jej towarzyszki, narobiwszy krzyku i wrzawy, porzuciły robotę i wybiegły na podwórze. To dało hasło do ogólnego rozruchu, gdyż w jednej chwili wszystkie robotnice opuściły fabrykę i zgromadziły się na dziedzińcu. Powstała piekielna wrzawa a wszelkie wezwania do powrotu były nadaremne.

Rzucano kamieniami na dyrektora i zagrożono podpaleniem fabryki. Wtedy dyrektor fabryki posłał po policję. Przybyli ajenci policyjni pod komendą komisarza Kutschery nie mogli wejść na dziedziniec, gdyż podrażnione ich widokiem zbuntowane kobiety, wpadły w taką wściekłość, że należało się obawiać smutnych wypadków. Daremnie starał się komisarz policji traktować z robotnicami, gdyż krzyki i przekleństwa wzmagały się z każdą chwilą. Dopiero zjawienie się burmistrza Mergla i dyrektora policji Kozelhubera pod osłoną kompanji pionierów, uspokoiło nieco wzburzone umysły i dziewczęta dały się skłonić do wysłania deputacji, która przedłożyła następujące życzenia.

1. Natychmiastowe wydalenie z fabryki urzędnika Merxa; 2. dostarczanie lepszego materjału do roboty.

Burmistrz przyrzekł poczynić stosownie do życzenia deputacji odpowiednie kroki w ministerstwie i wtedy dopiero krzycząc i hałasując opuściły robotnice fabrykę. Popołudniu mała część robotnic powróciła do pracy. Wojsko ciągle jeszcze stoi w pogotowiu.

Kongres medyczny. Prezydent Stanów zjedn. Cleveland otworzył w Waszyngtonie w gmachu opery międzynarodowy kongres medyczny. Delegatów jest 2000 z całego świata; uczestników 5000, jedną delegatką jest doktoressa Fanny Dickinson z Chicago.

Manewry kawalerzyckie pod Csakathurn poczęły się przedwczoraj dwoma niezawisłemi nawzajem ćwiczeniami, a to jako starcie wielkich mas kawalerji przeciw nieprzyjacielowi, który jednak był namarkowany. Przed manewrami odbył cesarz przegląd całej 3. dywizji kawalerji pod dowództwem inspektora kawalerji, księcia Croy.

Straszna burza zrządziła wielkie szkody w Barcelonie i Maladze; nikt nie zginął.

Pożar teatru w Exeter. Szczegóły sygnalizowanego telegraficznie pożaru w Exeter są przerażające. Pożar wybuchł na scenie. Na sali nie przeczuwano najmniejszego niebezpieczeństwa, ogień bowiem powstał w czasie antraktu, przy spuszczonej kurtynie po 4. akcie około godziny w pół do 11. Publiczność o niczem nie wiedziała. Dopiero zapach spalenizny, szybko rozchodzący się po widowni i sali widzów, zwiastował katastrofę. W mgnieniu oka wszystkich ogarnęła panika. W sali powstał ścisk. Zaczęto gwałtownie tłoczyć się ku wyjściom. W popłochu, z pośród tłumów, zgromadzonych na galerji, wiele osób, ratując się ucieczką, a nie znajdując wyjścia, skakało na dół. Ogólna trwoga i nieodłączny w podobnych razach zamęt uniemożliwiały wszelki ratunek. Groza położenia wystąpiła jednak w całej sile dopiero wtedy, gdy niewidzialne dotąd płomienie ukazały się naraz w kilku punktach, szybko ogarniając ze wszystkich stron salę widzów. W niespełna trzy minuty paliła się cała sala a płomienie wydobywały się na zewnątrz przez dach i okna. Ratunek był bezskutecznym. Wkrótce sala przedstawiała jedno morze płomieni i gryzącego dymu. Tu już widzowie dziką staczali między sobą walkę o wyjście. Każda sekunda stanowiła o życiu i śmierci. Z balkonu słychać było rozdzierające krzyki: ratunku! Zbite w jedną masę tłumy zabarykadowały wszędzie drzwi. Dokola rozlegały się tylko jęki duszących się i tratowanych. Teatr spłonął do szczętu. W kątach i na schodach teatru znaleziono osoby potratowane i poduszone. Zaraz o północy wydobyto 70 trupów. Z gzymsów zeskakiwali uciekający. Prawdopodobnie zginęło 130 ludzi a między tymi 30 kobiet; 100 osób jest rannych a rany ich przedstawiają okropny widok. Sześciu z nich umarło zaraz nazajutrz.

Ofiarą padła przeważnie publiczność galerjowa, z krzeseł bowiem w znaczniejszej części zdołano wyjść szczęśliwie. Mówią, że tylko 20 osób zdołało wyjść z galerji. [illegible]alono także aktorów i orkiestrę. Wiele osób skakało z wysokości piętrowej na ziemię. Jęki, wydobywające się z wnętrza płonącego budynku, były tak straszne, że przerażenie udzielało się ratującym, tamując przytomność i energję. Katastrofa przybrała tak ogromne rozmiary skutkiem głównie tej okoliczności, iż teatr miał jedne tylko schody. Sprzeczne są zeznania, czy wyjścia ratunkowe były otwarte lub nie. Teatr był gmachem zupełnie jeszcze nowym, zbudowanym w miejscu dawnego, mniejszego teatru, który również uległ klęsce pożaru w r. 1885.

† **Tekla z Paygertów Kuczyńska** zmarła w Krakowie w 23 roku.

Pomysłowy oszust. Do sklepu galanteryjnego „Braci Langnerów" przy ul. Halickiej l. 20 zgłosił się onegdaj Wilhelm Gerstman, młodzieniec rokujący widocznie wielkie nadzieje a odwołując się na list, który właściciele handlu mieli otrzymać przed kilkoma dniami od jego brata, bawiącego w Stanisławowie, żądał wydania mu na kredyt rozmaitych towarów. List taki rzeczywiście otrzymali pp. Langnerowie, w którym niejaki p. Ignacy Gerstman prosił o otwarcie kredytu swojemu bratu a to do kwoty 60 zł. Towary a mianowicie kufer, bieliznę, parasol itd. wartości 60 zł. wydano Wilhelmowi Gerstmanowi, który podziękowawssy grzecznie ulotnił się ze sklepu. Tego samego dnia wysłano równocześnie rachunek za pobrane rzeczy do p. Gerstmana w Stanisławowie, gdyż w liście zobowiązał on się za brata ratami należytość tę spłacić.

Cóż się jednak okazało? Oto że list nadany do pp. Langnerów był sfałszowany a Wilhelm Gerstman jest zwykłym a bardzo przebiegłym oszustem.

PP. Langnerowie zwrócili się natychmiast do policji a ta wyśledziła oszusta mieszkającego w hotelu Galicyjskim a po odebraniu niektórych rzeczy, znaczną część bowiem już tenże sprzedał, aresztowała. Przy Gerstmanie znaleziono kilkanaście listów zupełnie podobnej treści jak wyżej wspomniany zaadresowany do rozmaitych kupców we Lwowie, które prawdopodobnie oszust w najbliższym czasie chciał rozesłać a potem żądać „taniego" kredytu na konto sfingowanego brata.

Morderstwo. Na pastwisku gminy Biskupice, powiatu brzeskiego, znaleziono w dniu 7. bm. zwłoki wyrobnika z Biskupic, Jaworskiego, ojca 7-małoletnich dzieci, w okropny sposób zamordowanego. Cała czaszka na głowie podruzgotana w kawałki, obie szczęki wraz z zębami wybite, a ciało pokryte było ranami. Przy zwłokach znajdował się gruby złamany kij, okuty żelazem, którym oprawcy dokonali czynu. Pieniądze, jakie miał przy sobie, zarobione z podkuwania obuwia, gdyż wracał właśnie z targu, zostały zrabowane. Komisja sądowa radłowska wyjechała na miejsce czynu i dochodzenie jest w toku; sprawcy jednak dotąd nie wykryto.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Pierwszy raz w tym sezonie wystawiono onegdaj w naszym teatrze sztukę „po raz pierwszy." Jest nią trzy aktowa farsa pp. Labiche i Delacour p. t. „przyjaciel domu"; możnaby ją jednak nazwać śmiało „nieprzyjaciel teatru", gdyż jest śmiertelnie nudna i szczególniej w czasie takich upałów, powtórzona, gotowa odstraszyć nawet tych rzadkich słuchaczy którzy dotąd nieopuszczają stanowiska obranego w sali hr. Skarbka, i radziby na niem wytrwać... do końca.

Wytrzymałość ta ich. powinna być stanowczo lepiej wynagradzana — inaczej gotowi się zbuntować i z p. N...gem na czele, dać sobie pogolić... brody i zapisać się do nieprzyjaciół sceny... na czem kto wie czy dyrekcja lepiej by nie wyszła, jeżeli choć trochę jest prawdziwem przysłowie: „Boże chroń mnię od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę". Wielkim też musiał być takim przyjacielem teatru ten kto „naraił" onegdajszą farsę.

W pierwszym akcie opowiada nam p. Paweł Celimare, że się żeni i przez pół godziny, z iście angielską flegmą odczytuje listy swoich kochanek, śp. pani Vernouillet i żyjącej jeszcze p. Bocardon. W czasie tym zjawiają się po kolei mężowie tych dam, pierwszy w żałobie, gorzko stratę żony opłakujący, drugi wesół i gł....i i państwo Calombot, przyszli teściowie Pawła. Natnralnie wszyscy ci goście dowiadują się o tych listach, każdy jednak tylko o tyle, o ile potrzeba antorom, aby zdaniem ich wytworzyć komiczne sytuacje. W drugim akcie p. Paweł już się ożenił i je wraz z rodziną śniadanie, w której czynności przeszkadzają mu pp. Vernouillet i Bocardon, do tego stopnia, że ucieka przed nimi wraz z rodziną na wieś. Przy tej sposobności żona jego dowiaduje się, że miał romans z p. Bocardon, co mu jednak szlachetnie darowuje. W trzecim akcie p. Paweł odbywa „miodowy miesiąc." Tu przeszkadzają mu znowu ci sami panowie, żona jego dowiaduje się, że miał romans z śp. p. Vernouillet, znowu mu jednak przebacza, panowie zaś, których był przyjacielem domu, wyjeżdżają wreszcie, aby już więcej nie wrócić, no... i na tem koniec.

Pomieszawszy to wszystko z odrobiną dowcipu, bo już ciż Labiche był już dowcipnym nawet za najmłodszych swych lat i popieprzywszy kilku tłuściutkimi zwrotami, otrzymamy całość, która zapełniła onegdajszy wieczór.

W przedstawieniu brali udział pp. Kwieciński jako Paweł, Frenkel Vernouillet, Wojdałowicz Bocardon, Zboiński Calombot i panie Cichocka i Pysznik. P. Kwieciński nie starał się nawet o utrzymanie honoru domu, inni artyści, poszli natomiast odmienną drogą — lecz jak zwykle w takich razach, że, gdy dwie siły działają w przeciwnych kierunkach, to się znoszą, tak i onegdajsza działalność artystów nie odniosła żadnego rezultatu — sztuka pozostała zdaje się „na miejscu". *Requiescat in pace!* (*st*).

Z Izby sądowej.

(*Proces Zaleskiego w Nowym Jorku*).

Z całej afery Zaleskiego najciekawszem jest przeprowadzenie procesu sądowego w Ameryce, który w rezultacie uwieńczony został nader szybkim i bezprzykładnie korzystnym dla Austrji skutkiem. Swego czasu donieśliśmy już naszym czytelnikom, jak bardzo skomplikowaną jest procedura amerykańska, wiele trudów i kosztów pociąga za sobą taki proces ekstradycyjny, a ostatecznie nigdy z góry nie można przewidzieć, czyli czynione starania o wydanie przestępcy uwieńczone zostaną pomyślnym dla strony skarżącej skutkiem.

Jakkolwiek cała ta sprawa wydaje się na oko bardzo pojedynczą i łatwą do przeprowadzenia, to jednak w rzeczywistości kto wie, czyli w obec odrębnej i zawiłej procedury amerykańskiej, tak zupełnie do europejskich niepodobnej, nie byłby się cały proces zakończył mniej pomyślnie dla rządu austrjackiego, gdyby sam obwiniony Filemon Zaleski nie był się z niespodziewaną gotowością na swoje wydanie zgodził. W najpomyślniejszym zaś razie, mógłby cały proces przeciągnąć się na czas kilkumiesięczny i pożreć a nawet przekroczyć sumę pieniędzy znalezionych u Zaleskiego.

W celu zapoznania naszych czytelników z procedurą amerykańską, podajemy tutaj ważniejsze ustępy według urzędowego stenograficznego protokołu sądowego. Z pytań stawianych przez komisarza (sędziego) obżałowanemu przekonać się można, że nawet po przyznaniu się Zaleskiego do winy i po wyrażeniu życzenia powrotu do Austrji, sędzia amerykański starał się zwrócić jego uwagę, że kiepsko się broni, a niekorzystne odpowiedzi obżałowanego znacznie osłabić.

Protokół ten opiewa jak następuje:

W sprawie prośby o wydanie Filemona Zaleskiego. Rozprawę prowadzi S. H. Lyman, Esquire, komisarz Stanów Zjednoczonych. Nowy Jork 25. lipca 1887, 11. godz rano.

Pp. Salomon i Dulon reprezentowani przez p. Dulon jawią się jako zastępcy austrjacko-węgierskiego konsula w Nowym Jorku.

Pośredniczy p. Adolf Plattner jako tłumacz zaprzysiężony.

Komisarz: Życzysz sobie pan, abym udzielił doradcę prawnego. Uwięziony: A nie będę potrzebował za to płacić?

Komisarz: Nie. Uwięziony: To proszę.

Komisarz: Zalewski, pan jesteś oskarzony żeś około 26. maja b. r. zdefraudował publiczne pieniądze. Co pan masz na to powiedzieć? Czy życzysz sobie pan dochodzenia, czy nie? Odpowiedz pan tak czy nie? Albo czy życzysz sobie pan bez wszelkiego przesłuchania powrócić?

Uwięziony: Jeżeli przesłuchanie pomoże mi w czem, to dobrze, jeśli nie, proszę o wysłanie mie napowrót.

Dulon: Wnoszę zanotowanie odpowiedzi obwinionego, która opiewała, że chce, aby go wypuszczono na wolność, lub odesłano do Wiednia.

Uwięziony: Skoro pan konsul chce mię odesłać, zastosuję się do tego i przedstawię rzecz cesarzowi.

Komisarz: Może życzysz pan sobie odroczenia sprawy do jutra?

Uwięziony: Po cóż pozostawać mam w tym zabłoconym lokalu. Obawiam się, żeby mię tam nie utruto. Obawiam się cokolwiek jeść. Woda jest stęchłą a jedzenie zepsute. Tu jest gorzej, aniżeli w świńskiej stajni w Austrji. (Zalewski mówił tak o więzieniu w Ludlow-Street).

Komisarz konstatuje ponownie, że należałoby odroczyć rozprawę z powodu braku obrońcy. Uwięziony obstaje jednak przy natychmiastowem zakończeniu sprawy.

Zawezwany świadek Bernhard, który aresztował Zalewskiego, oświadcza, że ten przyznał się w obec niego do kradzieży, tylko nie umiał podać ogólnej sumy.

Dulon. Przyznał więc, że to pieniądze rządu austrjackiego.

Komisarz: Pytanie nie powinno było w tej formie być postawionem (do tłumacza). Powiedz pan uwięzionemu, że obrońca znajduje się w przyległym pokoju i spytaj go, jeżeli zmienił swoje postanowienie, czy chce bez kosztów obrony? Uwięziony: Niech będzie zresztą, jeżeli mi to ma pomódz lub może mi przynieść jaką ochronę.

Wchodzi p. ex-senator Ecclesine i jego zastępca Adler jako obrońcy.

Podczas gdy obrońcy rozpoczęli wspólną konferencję z uwięzionym, wyszedł ze sali konsul austr.-węg. Fritsche, ażeby na podstawie wyjednanego kondyktu postarać się o przechowanie znalezionych przy Zalewskim pieniędzy w urzędzie sekwestracyjnym.

Obrońcy zarzucają: Najpierw to, że między Stanami Zjednoczonemi a monarchją austro-węgierską nie istnieje traktat ekstradycyjny. W roku 1856 traktat ten był zawarty z cesarstwem austrjackiem, które według nowej ustawy przestało już istnieć. Dalej, że tożsamość osoby nie została skonstatowaną.

Zastępca rządu austrjackiego odpowiada na to, że państwo austrjackie jest to samo, które istniało w roku 1856, dotąd egzystuje, co się zaś tyczy materjału dowodowego, obiecuje takowy przedstawić.

Podczas tego powraca do sali konsul austr. Fritsche, który, jak to wyżej nadmieniliśmy, postarał się o bezpieczne miejsce dla zdefraudowanych przez Zalewskiego pieniędzy. Zbiegają się adwokaci z zapytaniami, gdzie są pieniądze. Następuje ożywiona wymiana zdań między konsulem, obrońcą obwinionego i komisarzem na temat, gdzie się podziały pieniądze. Konsul odpowiada wszystkim, że im nic do tego, a pomocnik marszałka stanów Bernhard dodaje, że pieniądze zostały oddane we właściwe ręce, tj marszałkowi stanów zjednoczonych.

Następnego dnia zabiera głos Dulon i oświadcza, że Zalewski ponownie prosił, ażeby odstawiono go napowrót do Wiednia. Obrońca podnosi energiczny protest przeciw zamieszczeniu tego oświadczenia do protokołu. Gdy jednak po porozumieniu się z obwinionym oświadczył, że Zalewski nie życzy sobie żadnego dochodzenia i chce bez dalszego odraczania sprawy powrócić do Wiednia — oświadcza komisarz, że przyjmuje wniosek zastępcy rządu austrjackiego o wydanie uwięzionego i w tym duchu wygotuje wyrok.

Należy jeszcze dodać, że gdy pieniądze, zdefraudowane przez Zalewskiego, zostały przez austrjackiego konsula w bezpiecznem miejscu przechowane, gorliwość obrońców o tyle się oziębiła, że już w następnym dniu stanął do rozprawy tylko jeden z obrońców i nie mało był zdziwiony, gdy Zalewski obstawał przy swem żądaniu powrotu do kraju i odpowiedział mu: „Nie rób pan przecież żadnych żartów i skończ pan raz tę sprawę.“ Drugim ważnym momentem w tym procesie był ten, że konsul zaraz po ukończeniu rozprawy sądowej uzyskał wydanie pieniędzy przez szeryfa jeneralnemu konsulowi austrjackiemu Gdyby konsul Fritsche nie był natychmiast objął pieniędzy pod własną opiekę, byłaby strona przeciwna wdrożyła proces cywilny, którego końca niktby nie był w stanie przewidzieć.

I. Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Kraków 9. września.

(*Posiedzenie popołudniowe.*)

Początek 4. m. 37. Dr. Kasparek zawiadamia o telegramach od drów Łobarzewskiego, Piętaka, Roszkowskiego. Przewodniczy p. Wierzchlejski i odczytuje wnioski i Zolla, Lipowskiego w sprawie referatu Kasznicy. W kwestji formalnej przemawiają Lipowski, Zoll. Głosowanie:

Wniosek Kasznicy, by wydziały prawa miały się teraz nazwać wydziałem nauk społecznych — upadł. (Głosuje za wnioskiem 5.). Wniosek Lipowskiego, by socjologja weszła w skład programu uniwersyteckiego jako przedmiot samoistny lub dopełniający przy wykładzie filozofji — upadł. Kasparek oświadcza, że wstrzymał się od głosowania, ponieważ każda nowa umiejętność nie w drodze uchwał, lecz z katedry się rozwija. Odczyt dra Oswalda Balcera: „O potrzebie zebrania słownika wyrazów prawa polskiego i jego ułożenia.“ Prelegent wykazuje ważność takiej pracy raz ze względu na obecną terminologję a powtóre ze względu na badanie dawnego prawa. Przedmiotem słownika byłaby ściśle terminologja prawna, za podstawę wziąć należy źródła współczesne prawne (konstytucje, statuty, ortyle, lauda, pisma prawników) i nieprawne (np. tłumaczenia pisma świętego) wyzyskiwane w drodze eklektycznej. Co do układu, na 1. miejscu brzmienie polskie wyrazu nowoczesną pisownią, na 2. miejscu: znaczenie łacińskie, niemieckie lub ruskie, na 3. miejscu objaśnienie znaczenia wyrazu w języku łacińskim, by dzieło dostępne dla ogółu uczonych. Na razie sądzi prelegent, żeby sporządzić słownik terminologji średniowiecznej, to jest, do w. XVI., wnosi więc ułożenie i wydanie tegoż dzieła. Co do wykonania wnosi, aby zajęła się tem komisja prawna Akademji umiejętności (*oklaski*). Następnie odczytał p. Kasparek złożony na jego ręce referat Karola Dunina (z Warszawy) w kwestji terminologji prawnej polskiej.

Wreszcie przemawiał w tym samym przedmiocie dr. Wilhelm Binder, delegat Towarzystwa bibljoteki polskiej we Wiedniu, oświadcza ofertę ze strony tegoż towarzystwa w współpracownictwie, lecz nie zgadza się na dzielenie dzieła na 2 książki osobne i wnosi: uznanie potrzeby całości, wybór komisji redakcyjnej z 15 (po 5 z Warszawy, Lwowa i Krakowa) z współudziałem Akademji. W dyskusji Szuman, adwokat z Warszawy, żąda utworzenia komisji, którąby w ciągu obrad przygotowała materjały i wnioski odnośne. Fierich popiera Balcera. Zwraca uwagę, że tut. komisja prawnicza Akademji umiejętności wzięła już tę kwestję na porządek dzienny, ta więc pozostać winna organem centralnym, prócz tego komisje utworzone być mają w Warszawie, Poznaniu i we Lwowie. Uchwalono zamknąć dyskusję. Przemawiają jeszcze Parczewski, który pragnie uwzględnić terminologję Królestwa, Kasznica chce trzymać się tradycji, która jeszcze utrzymuje się w Królestwie, Zoll dziękuje imieniem komisji prawniczej Akademji umiejęt. za uznanie jej organem centralnym.

Federowicz przypomina Ruś i Litwę. Odpowiada Balcer, sprzeciwia się zapatrywaniom Bindera, zgadza się w zasadzie z Parczewskim. Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek Balcera *en bloc* — jako najobszerniejszy. Przyjęto *en bloc* większością głosów.

Fierich wnosi, by celem ułożenia słownika uprosić komisję prawniczą Akademji umiejętn. o zajęcie się tą sprawą przy udziale sił fachowych wszystkich dzielnic Polski.

Na wniosek Kasparka zalecił zjazd tworzenie towarzystw i kółek prawniczych wzorem towarzystwa kossowskiego, wskrzeszenie zamarłego od lat dwudziestu tow. prawniczego krakowskiego i utworzenie dwóch związków prawniczych dla okręgu apelacyjnego lwowskiego i krakowskiego.

Odczyt dra Juljusza Leo z Krakowa: „Reformy skarbowe sejmu czteroletniego“. Rzecz bardzo pracowita i zajmująca, choć ostro krytykuje finansową działalność sejmu czteroletniego, zawiera rezolucję: by bardziej zwracano uwagę na badania historyczno-ekonomiczne. Uchwalono.

Kraków 10. września.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

II. posiedzenie zaczęło się o godzinie w pół do 10. rano. Udział członków znacznie mniejszy. Przewodnictwo objął prof. Kasznica. Dr. Zoll zawiadomił, że niebawem wyjdzie dziewiąty tom *Volumina legum*. W kwestji zmiany porządku dziennego zabierali głos pp. Kasparek i Suligowski. Następnie wygłosił p. dr. Witold Lewicki odczyt o „Usiłowaniach Sejmu i Wydziału krajowego w sprawie reformy gminnej.“

Odczyt ten, sumiennie opracowany, pozyskał uznanie. Nad odczytem wywiązała się ożywiona dyskusja. Pp. Otto, Kasparek i Zoll (w obronie sejmu), Kapiszewski, Wierzchlejski, Wilkosz, Kleczyński, brali w niej udział. Krótko przed jedenastą przybył hr. Cieszkowski. Dr. Kleczyński wniósł, ażeby zjazd oświadczył się za zniesieniem rozdziału obszaru dworskiego i gminy. Dr. W. Lewicki zgadza się z tym wnioskiem, który też został przyjęty jednomyślnie. Dr. Kasparek postawił wniosek, wyrażający życzenie, ażeby w pracach ustawodawczych zasięgano opinji uniwersytetów i akademij. Pp. dr. Styczeń i Czesnak żądają, ażeby to samo życzenie wyrazić co do izb adwokackich i notarjalnych. Kleczyński sprzeciwia się co do izb notarjalnych. Po dłuższej pauzie, którą wyzyskano w ten sposób, iż uczestnicy zjazdu fotografowali się przed „Collegium novum“, zabrał głos p. Konica z Warszawy, omawiając konieczność zgromadzeń gminnych jako samoistnej władzy samorządnej. Przemawiał Kleczyński, Wilkosz, Barski, Buś, Parczewski, Baumfeld. Uchwalono wniosek ten odesłać do przyszłej deputacji zjazdowej. Referat Talasiewicza o administracji spadkowej gospodarstw wiejskich wywołał krytykę p. Rogalskiego i Fiericha, który wykazał niewykonalność ze stanowiska teoretycznego i ekonomicznego. Lipowski domaga się wprowadzenia rad familijnych. Czesnak, Suligowski, Wierzchlejski wnoszą o odesłanie do komitetu przyszłego zjazdu.

Odczyt prof. Fiericha „Środek prawny drugiej instancji w ustnem postępowaniu“ przyjęto oklaskami. W ciągu dyskusji domagał się prof. Till jawnej ustnej cywilnej procedury. Uchwalono.

Koniec o godz. 2. min. 25.

* * *

O sali Coll. novum, gdzie się odbywa posiedzenie piszą nam:

Wspaniała sala o 5 dużych oknach, może pomieścić około 400 osób. Nieco za ciemna, gdyż okna niepotrzebnie przysłonięto szafirowemi portjerami. Tapety ciemnobronzowe z herbami wszechnicy (dwa berła i korona) i futryny dębowe wykładane złotem, takież odrzwia. Na głównej ścianie wielki obraz Matejki „Kopernik“ oraz portrety Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Dąbrowskiego (nauczyciela Jana III.), Benedykta z Kozinina i innych. Na ścianie bocznej portret cesarza naturalnej wielkości. Wzdłuż ściany głównej estrada dla prezydjum i prelegentów, po obu bokach stoły dla stenografów i sprawozdawców. Biuro informacyjne, w którem docent dr. Abraham z największą uprzejmością udziela potrzebnych wyjaśnień, mieści się w sali przyległej. Garderoba umieszczona w przedsionku, porządek wyśmienity. Fumoir i bufet w sali parterowej.

Przegląd polityczny.

* Wybory uzupełniające do Rady państwa zostały rozpisane w następujący sposób: Większa posiadłość Żółkiewska (na miejsce Szymanowskiego) 14. września, mniejsze posiadłości Jasło-Gorlice-Krosno (w miejsce Jasińskiego) 22. września, Lwowska Izba handlowa (w miejsce Mochnackiego) 5. października, Tarnów miasto (w miejsce Zawadzkiego) i większa posiadłość tarnowska nie mają jeszcze oznaczonych terminów. Zdaje się, że wybory odbędą się tam około 10. października.

* Z Wiednia donoszą, że otwarcie delegacyj wspólnych nastąpi dnia 25. października.

* Według *Pol. Corr.* rozpoczęły się 27. bm. systematyczne ćwiczenia wojskowe w całej Rosji. Takie ćwiczenia mają się odtąd odbywać co roku z innemi klasami wieku. W bieżącym roku powołani zostaną żołnierze z lat 1877 do 1882. Koła wojskowe kładą nacisk na to, że ćwiczenia te nie mają charakteru niepokojącego, ale że są jedynie przeznaczone dla praktycznego wykształcenia żołnierzy.

* Berlińskie koła giełdowe wierzą jeszcze, że zjazd cesarza Wilhelma z carem się odbędzie. W programie podróży cesarza Wilhelma, jaki dzisiaj się ukazał, znajdują się jednak tak dokładne dyspozycje na każdą godzinę przyszłego tygodnia, że trudno znaleźć czas, na którymby zjazd mógł w ostatniej chwili być naznaczonym.

* Ambasador niemiecki w Petersburgu jener. Schweinitz, czyni starania, żeby spadkobiercy ks. Wittgensteina na Litwie, księżna Hohenlohe i siostrzeniec Wittgenstein, zostali zwolnieni od następstw ukazu względem cudzoziemców. Car rosyjski jedynie może rozstrzygnąć.

* Na wywody *Gazety Kolońskiej*, jakoby polityka Niemiec co do Bułgarji powodowała się potrzebą uzyskania czegoś od Rosji, odpowiada *Nordd. Allg. Ztg.*: Polityka rosyjska nie występuje nigdzie przeciw niemieckiej, co nas atoli ani nadziejami, ani też obawami żadnemi nie napawa. Siła polityki niemieckiej polega w tem, że nikogo nie potrzebuje, tak się też ma co do Rosji. Dla tego nie ma ona żadnych pobudek do świadczenia Rosji usług, za któreby się odzwajemnienia spodziewały. Niemcy wcale nie potrzebują od Rosji certyfikatu dobrej konduity. Polityka, którąby narzucała uszanowanie traktatów dla tego tylko, iż nie są antirosyjskie, byłaby polityką impresyjną, o którą Niemiec pomawiać niepodobna.

* Z Berna szwajcarsk. donoszą, że wiadomość dzienników, jakoby Francja wezwała Szwajcarję do zajęcia zneutralizowanych części Sabaudji w razie wojny i dotyczącą tej sprawy konwencję zawarła, jest według zapewnienia z najlepszych źródeł bezpodstawna.

* Ks. Zorka Karadżordżewiczowa, jak wiadomo, córka ks. Czarnogórskiego, powiła w Cetynji dnia 8. bm. syna.

* W Castelnaudary dał klub wojskowy onegdaj bankiet, na którym francuski minister wojny Ferron wzniósł toast na cześć 17 korpusu (zmobilizowanego) i jego dowódcy. Ferron rzekł: „Praktyka stwierdziła gorliwość władz cywilnych i uległość ludności; można od nich, gdy chodzi o interes ojczyzny, wymagać wszystkiego. To przekonanie się rozwiało wątpliwość narodu i dało krajowi i parlamentowi otuchę, której im brakowało. Dziękujemy wam w imieniu rządu i kraju!

* Z Paryża donoszą, że przybył tam ks. Leuchtenberski.

* Według *Temps'a* udawał się Giers do rządu francuskiego o przysłanie mu kompletnego sprawozdania w kwestji układu pomiędzy Francją a Rosją o ochronę własności literackich, gdyż podobno zamierza rzecz tę z Francją jak najszybciej uregulować.

* Paryski *Soleil* donosi, że hiszpański *attaché* wojskowy w Paryżu przybył do Carcasson celem uczestniczenia w manewrach. Natomiast *Liberte* upewnia, że pewien wyższy oficer włoski markiz D. chciał przy tych ćwiczeniach być obecnym, lecz ministerstwo wojny odmówiło mu swej aprobaty, podając za powód, że przy ćwiczeniach mobilizacyjnych nie mogą być zagraniczni oficerowie naocznymi świadkami.

* Z Madrytu donoszą, że agitacja przeciw importowi spirytusu niemieckiego nie ustaje. W Longsono przyszło do zaburzeń i do starcia z policją: uwięziono kilku mężczyzn i kilkanaście kobiet. W Kadiksie i w Huelva schwytano ważne papiery organizacji socjalistycznej.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Wiedeń 10. września. Kronawetter zwołuje na 13. tm. zgromadzenie wyborców.

Praga 10. września. Przy wyborze na Starem mieście w Pradze odnieśli młodo-Czesi niespodziewane zwycięztwo. Ich kandydat Blażek otrzymał 820 podczas gdy kontrkandydat tylko 768 głosów.

W Krumlowie wybrany został kandydat niemieckich mężów zaufania Kraus, który otrzymał 1132 głosów. Na Bacquehema głosowało 315

Berlin 10. września. Berneńscy śpiewacy bywają tu przez prasę i publiczność odznaczani w sposób, który powszechnie uderza.

W Schwarzburg-Rudolfstadt wybrano po raz pierwszy socjalistę, Apela, do Sejmu.

Paryż 10. września. *Temps* donosi z Rszczuku, że konsul francuzki, który z powodu ciągłych listów z pogróżkami nie czuje się bezpiecznym, spodziewa się rychłego odwołania.

Paryż 10. września. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd bułgarski oświadczył z powodu opozycji kleru prawosławnego, iż nie uznaje więcej egzarchi Józefa za zwierzchnika Kościoła i że złożony w r. 1878 egzarcha Antimos obejmie napowrót swój urząd.

Petersburg 10. września. *Graždanin* zapewnia, że Ernroth bawi w Petersburgu i nie myśli wcale o podróży do Stambułu.

Zurych 9. września. Ze źródła najpewniejszego słychać, że pomiędzy Francją a Szwajcarją została formalna konwencja zawartą w sprawie obsadzenia Sabaudji przez wojska swajcarskie w razie wojny.

Wiedeń 10. września. Z powodu defraudacyj cłowych uwięziono tu znowu jednego z najznaczniejszych przemysłowców tutejszych, Gerngrossa oraz kupców Schöffera i Rosenzweiga

Wiedeń 10. września. Giełda zbożowa okazuje tendencję reakcyjną. Pszenica wiosenna 7·49, jesienna 7.08, żyto jesienne 6·82, wiosenne 6·12, owies jesienny 5·62, wiosenny 6·67. Obrót w efektach mały. Szpirytus utrzymuje się 26·25.

Kredyty 283·15, kolej państwowa 229.10, węg. renta złota 100·80.

Gorlice 10. września. Wczoraj wieczór o godz. 10. w skutek nieostrożności zajęła się destylarnia nafty Wertheimera, paląca się ropa rozlewała się na szerokiej przestrzeni. Straty znaczne — destylarnia była zaasekurowaną. Ogień trwa ciągle.

Wiedeń 10. września. Kołomyjski pułk piechoty nr. 24, który przez 5 lat stał tutaj załogą, odszedł na nowe miejsce przeznaczenia do Tuln.

Wiedeń 10. września. Niektóre pisma poranne przyniosły wiadomość, jakoby minister Stranski przybył tutaj. O ile jednak mogliśmy skonstatować, Stranski przejechał tylko przez Wiedeń nie zatrzymując się wcale.

Wiedeń 10. września. Uwięziony skutkiem defraudacyj celnych kupiec Gerngross należy do najpoważniejszych w Wiedniu. Towary, znajdujące się na składzie, przedstawiają wartość 4 milionów. W składach tych zatrudnionych jest 160 robotników.

Praga 10. września. *Politik*, wskazując na zwycięztwo wyborców młodoczeskich, ostrzega rząd przed eksperymentami à la Gautsch. *Hlas Naroda* stwierdza, że zwycięztwo swe zawdzięczają Młodoczesi żydom i Niemcom.

Buda-Peszt 10. września. *Nemzet* donosi, że rząd austrjacki zapewnił rząd węgierski, że nie ścierpi postępowania gmin, dążącego do opodatkowania mącznych produktów węgierskich.

Korneuburg 10. września. Onegdajszej nocy przyszło w jednej z restauracyj w Bizamberg, do ostrej scysji między kilkoma osobami cywilnemi i żołnierzami pułku kolejowego. Żołnierze zranili kilka osób. Pierwszy radny gminny otrzymał kilka pchnięć a rzeźnika korneuburskiego Schierla rzucono gwałtownie o ziemię. Śledztwo w toku.

Paryż 10. września. Depesza z Bukaresztu do *Debats* potwierdza, że bułgarski minister wojny oświadczyć miał wyższym oficerom przedstawionym mu przez komendanta placu w Sofji, iż rząd jest zdecydowany, zbrojnej interwencji przeciwstawić jak największy opór. W ten sposób chce rząd walkę przedłużyć, aby Austrji i innym sprzymierzonym pozostawić dosyć czasu do pospieszenia z pomocą Bułgarji.

Stambuł 10. września. Wszyscy niemieccy oficerowie pozostający w służbie tureckiej otrzymali wielką wstęgę orderu Medżidżje.

Palermo 10. września. W Troina wybuchły na nowo ekscesa, z powodu cholery. W nocy napadła uzbrojona banda patrolujących karabinjerów i wystrzelała ich. Jedna kompanja piechoty wysłaną została do owej wsi, aby ogłosić stan oblężenia. W Cagliari skonstatowano kilka wypadków cholery. Ludność jest spokojną.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Września 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 50	21 75
" węgierskie banku kredytowego	287 —	287 25
" Banku anglo-austrjackiego	115 —	114 —
" Unionbanku	211 50	211 90
" kolei Karola Ludwika	212 —	212 50
" kolei północnej	255 —	254 —
" kolei południowej (Lombardy)	83 —	86 75
" kolei Alföldskiej	182 75	183 —
" kolei państwowej	224 80	226 80
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	224 75	223 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	164 50	164 75
Losy komunalne wiedeńskie	130 —	130 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	160 75	159 —
Losy regulacji Cisy	123 75	124 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	227 —	226 50
Renta węgierska złota 4 proc.	100 82	100 75
Akcje Bankvereinu	95 —	95 60
Rosyjski rubel papierowy	1 22	1 11
Losy premjowane węgierskie	120 50	120 50
Akcje kredytowe	280 80	282 20
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 96	9 96
Berlin, dnia 9 Września 1887 r. (godz. 5 min. 25 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 81	m. 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	460 —	450 50
Akcje kolei Karola Ludwika	86 —	85 50
Austrjackie banknoty	161 —	167 25
Akcje kolei południowej (Lombardy)	138 —	134 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	55 40

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. września 1887 r

HOTEL ŻORZA. M. i T. Petrowicze, z Czerniellicy. S. hr. Tarnowski, z Sniatynki. J. hr. Szeptycki, z Przełbic. J. Wernicki, z Lachowiec. Hr. Stadnicka, z Wołynia. G. Perouse, z Paryża. J. Klein, z Wiednia. M. Sturmany, z Pułtawy.

HOTEL FRANCUSKI. N. Niedermüller, z Petersburga. A. Grynfeldowa, z Łopatyna. J. Grecholski z Osordowa. J. Pohorecka, z Krystynopola. M. Jarząntowska, z Twierdzy. W. Bogdański, z Żórawiey. W. Gnoiński, z Krasnego.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Puzyna, z Czarnołozice. S. Komornicki, z Zawadki. A. Zawisza, z Krakowa. A. Zagórski, z Krakowa. M. Żurakowska, z Podola ros. I. Deutsch, z Buda-Pesztu. W. Gadomska, z Wołynia. G. Ostrowski, z Wiednia. J. Hohendorff, z Jaworowa. E. Storn, z Saaz.

NADESŁANE.

Róża Blaustein Dr. Józef Blaustein

zaręczeni 1699

Tarnopol Lwów.

NADESŁANE.

Chorych na gościec, reumatyzm i nerwy zwracamy uwagę na inserat o Kwizdy płynie goścowym na 4. stronnicy dzisiejszego numeru.

L. 2510. 1682

OBWIESZCZENIE.

Stosownie do uchwały Rady gminnej w dniu 18. lipca 1887 r. zapadłej, zostanie **prawo propinacji miejskiej wódczanej i piwnej,** wraz z prawem poboru dodatku gminnego od napojów propinacyjnych, oraz prawo poboru podwyższonej opłaty propinacyjnej od piwa w obręb gminy miasta Tarnowa sprowadzić się mającego, jak niemniej budynek propinacyjny w Tarnowie pod Nr. 3. na Strusinie położony, własnością gminy miasta Tarnowa będący **w drodze licytacji publicznej na czas od dnia 1. stycznia 1888 do ostatniego grudnia 1890 r.** to jest: na trzy po sobie następujące lata **w dzierżawę wypuszczone. Licytacja odbędzie się na dniu 22. września 1887 r. o godzinie 10. z rana w sali ratusza tutejszego** w ten sposób, iż wydzierżawionem będzie oddzielnie prawo propinacji wódczanej, a oddzielnie prawo propinacji piwnej wraz z dodatkami.

Wolno wszelako oferentom, wnieść jednę ofertę na wszystkie trzy przedmioty i licytować takowe razem.

Jako cenę wywołania ustanawia się:

A.	1) Za prawo wyłącznego wyszynku wódki	kwotę	26800	złr. w. a.
	2) Za prawo pobierania ustanowionych dodatków gminnych od wódki	„	17000	„ „ „
B.	1) Za prawo propinacji piwnej i pobierania podwyższonej opłaty od piwa	„	24600	„ „ „
	2) Za prawo pobierania dodatków od piwa i nakoniec	„	15400	„ „ „
C.	Tytułem czynszu najmu z budynku propinacyjnego	„	1200	„ „ „
	razem przeto rocznie		**85000**	złr. w. a.

Osoby przystępujące do ustnej licytacji, są obowiązane przed jej rozpoczęciem, złożyć w ręce komisji licytacyjnej 10% zakład, pisemne zaś oferty należy takim samym zaopatrzyć zakładem, jak niemniej marką stemplową na 50 ct.

Warunki licytacji zostaną przed rozpoczęciem onejże publicznie ogłoszone, mogą jednak i przed licytacją w tutejszym archiwie być przejrzane.

Z Magistratu miasta Tarnowa

dnia 16. sierpnia 1887.

W. Rogoyski, burmistrz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.